

Tonąłem, lecz Bóg mnie uratował

Autor: Dawid Biliński



"Lecz czy tonący nie wyciąga ręki i w swym nieszczęściu nie woła o pomoc?" (Job 30.24)

Urodziłem się w rodzinie wierzącej w Boga, jako pierwsze dziecko. Od najmłodszych lat słyszałem Słowo Boże, mama często czytała mi o Jezusie, a ja wtedy płakałem, bo Bóg dotykał mojego serca. Chodząc na nabożeństwa odczuwałem miłość Bożą i w wieku 11 lat zostałem napełniony Duchem Świętym.

Przyszła jednak chwila, że zapomniałem o Bogu...

Pewnego dnia kolega przyniósł mi płytę, na której młodzi ludzie grali w kosza, leciała fajna muzyka, oni tam jeździli super autami, opowiadali ile zarabiają pieniędzy na meczach. Bardzo mi się to podobało i zapragnąłem, by być takim, jak oni wszyscy. Zająłem się sportem, wstąpiłem do klubu, bardzo dużo trenowałem i byłem w tym coraz lepszy. Tak moje życie poszło w tamtym kierunku. Bardzo dużo czasu spędzałem na boisku, przestałem się uczyć, po prostu cały czas grałem.

Wszyscy wokół mnie chwalili i podziwiali. I wiecie co? Sama gra w kosza to jeszcze nie jest nic złego, ale żeby być w tym klubie i z tymi ludźmi, to ja musiałem robić to, co oni robią, żeby być przez nich lubianym i szanowanym. Słuchałem takiej muzyki jakiej słuchali oni, ubierałem się tak jak i oni się ubierali. Zmieniłem cały swój styl życia i poświęciłem się grze.

Zapomniałem o Bogu, zapomniałem o nabożeństwach o tym co tam czułem i przeżywałem. Jeszcze chodziłem do zboru, ale nie potrafiłem się modlić tak jak wcześniej, tylko siedziałem, a myśli były gdzie indziej. Moja mama cierpiała przeze mnie, często płakała widząc mój stan. Mówiła mi: *Dawid, dokąd Ty zmierzasz? To nie ta droga, synu mój, co się z tobą dzieje? Przypomnij sobie jak Duch Święty cię napełnił, gdy byłeś mały, jak bardzo wtedy byłeś szczęśliwy, jak chciałeś Bogu służyć...* Słowa mamy wtedy nie docierały do mnie. Świat mnie pociągał, chciałem być bogaty i rozpoznawalny przez innych, po prostu pragnąłem sławy! Coraz dalej odchodziłem od Boga, tak mnie to wszystko wciągnęło i nie potrafiłem z tego wyjść... Jednak jeszcze kiedyś pojechałem do innego zboru i tam przez proroka Bóg przemówił do mnie: *Synu mój nawróć się do Mnie, zostaw tę drogę i grzech. Bo jeśli nie zostawisz – to Ja dotknę się Twojego życia!* Kilka miesięcy wcześniej w moim zborze też było do mnie słowo prorockie, abym ze świata brał tylko to, co jest potrzebne do życia, więcej nie! Więc nie usłyszałem tego po raz pierwszy.

W Biblii w księdze Joba w 33 rozdziale i 14 wierszu napisane jest tak: *Wszak Bóg przemawia raz i drugi, lecz na to się nie zważa! I ja na to chyba nie zważałem...* W chwili, kiedy Bóg przemawiał do mnie, moje serce tak mocno zadrżało, zrozumiałem jedno... Bóg do mnie mówi, żebym nawrócił się do Niego. Płakałem, ale kiedy wyszedłem z zebrania, mimo tego, że chciałem lepiej żyć, znów byli koledzy, znowu pojechałem na trening i po raz kolejny zapomniałem co Bóg mówił i co dla mnie zrobił... Odchodziłem od Boga wciąż dalej i dalej...

Były wakacje pojechaliśmy jak co roku nad morze, mamy tam mały domek. Przyjeżdża też dużo znajomych, wierzących ludzi, mama bardzo lubi zapraszać gości. Mieliśmy dużo wolnego czasu, ale ja wolałem spędzać go w towarzystwie młodych ludzi ze świata, tak po świecku, tak pusto i źle. Ja już inaczej nie potrafiłem. Chodziłem wieczorami na dyskoteki, wracałem nocą. Po którymś z kolei nocnym powrocie do domu, mama jak zawsze czekała na mnie, nigdy nie kładła się spać, jak mnie nie było. Dziś wiem, że modliła się o mnie, płakała i przed Bogiem wylewała swoją duszę.

Stała przede mną i tak bardzo płakała – ja patrzyłem na nią i ona zaczęła do mnie mówić: *czy ty naprawdę nie widzisz, co się z tobą dzieje? Czy nie widzisz, że giniesz? Dziecko, przecież znasz Słowo Boże, znasz Jezusa, a teraz przychodzisz nocami! Synu wróć do Żywego Boga!*

Głośno wtedy krzychałem i wypowiadałem słowa, których teraz mocno żałuję. Mówiłem: *Mamo ja jestem jeszcze młodym człowiekiem, ja jeszcze zdążę się nawrócić, daj mi spokój...* i poszedłem spać.

Następnego dnia mama poprosiła abym poszedł z nimi nad morze na spacer, bo mało z nimi przebywam. Mam młodsze rodzeństwo: dwie siostry i brata, z którymi byłem i jestem bardzo zżyty i tak mi się ich żal zrobiło, bo czekali co odpowiem, więc odpowiedziałem: dobrze pójdę z wami! Ale byłem zły na siebie, na mamę i na całą tę sytuację. Ja mam taki charakter, że chciałem coś w sobie zmienić, jednak sam nie potrafiłem tego uczynić...

Przyszlśmy nad morze na plażę nie strzeżoną przez ratowników. W tym dniu były duże fale i była wywieszona flaga „zakaz kąpieli”, ale byliśmy za daleko, żeby to widzieć. Te fale wyglądały z daleka bardzo ładnie i pomyślałem sobie: pójdę w morze poskakać sobie po tych falach, popływam trochę... I popłynąłem. W morze płynęło się bardzo łatwo, ale kiedy odwróciłem głowę – zobaczyłem, że plaża jest bardzo daleko, a wokół mnie woda i fale, zacząłem wracać, niestety powrót nie był łatwy. Potem dowiedziałem się, że po nocnym sztormie były głębokie doły i mocne prądy wsteczne, które wciągają w morze – dlatego był całkowity zakaz kąpieli. Kiedy te fale wybijały mnie do góry w oddali widziałem brzeg, jednak bardzo daleko, a po chwili fala wciągała mnie w dół, nie potrafiłem z tego wyjść. Tak jak nie potrafiłem wyjść z tego świata, tak jak chciałem być lepszym człowiekiem i nie potrafiłem. Wtedy ciągnął mnie świat i jego blask, a teraz wciągały mnie fale i morze. Nie mogłem sam z tego wyjść! Zrozumiałem, że kończy się moje życie. Co będzie ze mną biednym człowiekiem? Przecież nie jestem pojednany z Bogiem, przecież pokłóciłem się z mamą, mój charakter nie jest zmieniony! Co będzie, gdy stanę przed żywym Bogiem??? Śmierć i potępienie!

Ostatkiem sił, kiedy wiedziałem, że już przychodzi koniec mojego życia, że opuszczam się na dno, otworzyły się moje oczy, dostałem siłę, wybiłem się i znalazłem się na powierzchni i z całej siły krzyknąłem: *Boże Ty mnie ratuj!!!* I ktoś mnie nagle złapał, ktoś mnie pochwycił. Chwała za to Bogu! To Bóg posłał swojego anioła, przysłał swoją ochronę i pochwycił mnie. Ja nikogo nie widziałem, ale wiedziałem, że nie tonę. Czułem pokój – ja już nie tonę! Chwała Bogu – żyję! I tak pomału ktoś pchał mnie do brzegu, jakby omijając fale, leżałem spokojnie i usłyszałem głos: *Czy ty już stoisz?* Potem zastanawiałem się nad tymi słowami w domu, sam Bóg pytał mnie: *Czy ty już stoisz?* Wtedy tego nie rozumiałem, ale teraz rozumiem. Bóg mnie pytał czy stoję już? Czy idę już właściwą drogą? Czy ja idę już za Nim? Wtedy odpowiedziałem: *tak!!!*

Podbiegli do mnie ratownicy, znalazłem się z zupełnie innej strony, niż wchodziłem. Mój młodszy brat i ktoś ze znajomych widząc co się dzieje, i że tonę pobiegli na strzeżoną plażę po ratowników i oni wypłynęli na ratunek. Jednak mówili potem, że nie mieli nadziei, że po tak długim czasie znajdą mnie żywego, nic nie widzieli tylko duże fale... I ten ktoś oddał mnie w ich ręce.

Położyli mnie na plaży i tam ratowali mnie dalej... Wypompowywali ze mnie wodę, okryli mnie specjalną folią rozgrzewającą i czekali na ambulans.

A ja usłyszałem głos: *Dawid, Dawid, synu, synu...* Mama biegła uklękła przy mnie i tuliła mnie. Ona myślała, że mnie nie zobaczy, że to już koniec mojego życia.

Opowiadali mi potem wszyscy znajomi którzy tam byli z nami, że ona na plaży płakała, że ona tam modliła się do żywego Boga: Ratuj mojego syna... Wrywała sobie włosy. Co ona czuła w swoim sercu? Nie umiem sobie tego wyobrazić, ale ona płakała i wołała do Boga i Bóg wyratował mnie! Wysłuchał modlitwy matki za swoim dzieckiem, które mogło odejść z tego świata w młodym wieku i nie zbawione. Chwała za to Bogu!

Kiedy tak leżałem, to ratownicy pytali: kto go wyratował? Kto wyciągnął go z wody? Jakaś pani widziała, że to była młoda osoba, inna że to ktoś starszy i z brodą, każdy widział co innego i co innego mówił. A moja mama szczęśliwa mówiła wszystkim, że to Bóg go wyratował!!!

I tak żyję, jestem wśród wierzącego ludu i chwałę Boga.

Jakiś czas potem zamieszkaliśmy koło Wrocławia. I w tym zborze na pewnym nabożeństwie młodzieżowym było głoszone słowo. Słowo, które słyszałem już wcześniej od dziecka, ale wtedy dotyczyło mnie szczególnie. Moje serce drgało przed Bogiem, nie mogłem usiedzieć na swoim miejscu, kiedy brat mówił o Jezusie Chrystusie, o Jego miłości, że On przebacza wszelki grzech, że on chce zbawić, że on przelał swoją krew za mnie. Moje serce rozrywało się we mnie. Brat powiedział, iż czuje, że jest tu serce które potrzebuje pomocy. Ja wiedziałem, że to o mnie chodzi i brat powiedział, że ta osoba musi wyznać swoje grzechy przed Bogiem. Ja nie mogłem, zacisnąłem to w sobie, pomyślałem: tyle ludzie to taki wstyd! I na koniec zebrania ten brat powiedział jeszcze raz, i wtedy już się nie zastanawiałem, wstałem i poprosiłem wszystkich o modlitwę, powiedziałem że jestem grzesznikiem i potrzebuję uwolnienia i wtedy upadłem na kolana, łaska i moc Boża ogarnęła mnie i tak radowałem się na kolanach. Moje usta wypowiadały wspaniałe słowa, modliłem się w Duchu Świętym, tak jak jeszcze nigdy się nie modliłem, a kiedy wstałem z kolan wszyscy mi mówili: *Dawid jak Ty się zmieniłeś, Ty się uśmiechasz inaczej, a ja taki byłem szczęśliwy.*

Tak Bóg potrafi zmieniać człowieka. Alleluja chwała Bogu! Bardzo za to dziękuję memu Bogu i Ojcu, że uwolnił mnie z grzechów, że dziś jestem Jego dzieckiem i że mogę opowiadać innym, co On dla mnie uczynił.

Młody człowieku, jeśli w twoim życiu jest tak, że sprawiasz smutek swojej rodzinie i zasmucasz Boga, proszę, nie rób tego więcej! Nie idź w tamtą stronę, bo powrót nie jest łatwy i niech nawet przez myśl ci nie przejdzie, że jest jeszcze czas się nawrócić. Myślisz „jestem młody i mam czas”, ale Bóg mi pokazał, że tego czasu może już nie być!

Dziś jest czas i Bóg dziś na Ciebie czeka – ja mocno w to wierzę. Bóg jest wszędzie, słyszy,

widzi i patrzy na Ciebie kiedy czytasz te słowa. On chce każdemu przebaczyć i każdego zbawić.

Rodzice, módlcie się za swoimi dziećmi zawsze. Ja zobaczyłem, co może modlitwa bliskich, rodzeństwa, mojej mamy, która zawsze się o mnie modliła. Ojcze, matko nie poddawajcie się w modlitwach. Jeśli widzicie, że dzieci giną – módlcie się za nimi, Bóg wysłucha modlitwy, On jest żywy, On zbawia.

Módlmy się zawsze, niech Bóg nas wszystkich błogosławi, niech sam nas prowadzi, abyśmy wszyscy mogli spotkać się w wielkim gronie tam z Jezusem, gdzie jest wieczna radość, gdzie wszyscy będziemy chwalić naszego Boga, śpiewać Jemu pieśni! O co za radość.

Niech Bóg błogosławi wszystkich przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Amen.